

## Bochenek chleba

Tam, gdzie niewysokie wzgórza porastały jodłowe lasy, a doliny przecinała rzeka z malowniczymi meandrami, na skraju lasu mieszkała wdowa z trójką swoich dzieci. Zanim została wdową, żyło się im dostatnio i dzieci były bardzo szczęśliwe. Po śmierci ojca, mieszkańcy tej okolicy starali się pomagać osieroconej rodzinie i chętnie pracowali przy żniwach, sianokosach i wykopkach. Z czasem jednak, zajęci swoimi sprawami, a może też i z lenistwa, coraz rzadziej spieszyli z pomocą. Od tego czasu wdowa sama musiała coraz ciężiej pracować, aby zapewnić swoim dzieciom wyżywienie i wykształcenie. Starła się przygotować dzieci tak, aby samodzielnie umiały sobie radzić w życiu, aby były uczciwe, pracowite, chętnie pomagały słabszym i, co tradycyjnie dla matki było święte, umiały szanować żywność na którą tak wielu ludzi musi ciężko pracować.

Najstarszy syn Filipek miał już 18 lat i wyjechał z domu w poszukiwaniu pracy. Choć daleko od domu, był dużą pomocą dla matki, ponieważ solidnie pracował i praktycznie sam zdobywał pieniądze na swoje utrzymanie. Wdowa z podziwem patrzyła na syna i w głębi serca wiedziała, że ma wszystkie cechy dobrego człowieka i na pewno poradzi sobie w życiu.

Młodsza o trzy lata siostra Ania też była wielką podporą dla swojej matki, gdyż to właśnie ona chodziła do sklepu po zakupy, sprzątała, opiekowała się swoją dziesięcioletnią siostrą Dorotką, a nawet pomagała przy gotowaniu obiadu i przyrządzała śniadania i kolacje.

Najmniejszej Dorotce wszyscy starali się pomagać i zastąpić jej, jak to było tylko możliwe, brak ojca. I tak upływał dzień za dniem, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem i rok za rokiem. Wszyscy byli zapracowani i nawet nie zauważyli, że mała Dorotka zaczyna już dorastać, lecz ciągle zachowuje się jak dziecko i wcale nie zamierza nikomu w niczym pomagać. Matka coraz częściej próbowała jej tłumaczyć, że każdy człowiek musi pracować, aby zapewnić sobie godne życie, a przy tym musi szanować pracę innych. Szczególnie zdenerwowała się, gdy zobaczyła, że jej najmłodsza córeczka udawała, że wszystko zjadła, a w rzeczywistości to kromki chleba często wyrzucała przez okno. Z matczyną troską i spokojem zaczęła jej tłumaczyć, że widzi, jak wszyscy ciężko pracują i jak się o nią troszczą, aby było jej dobrze. Obrazowo przedstawiła jej, że aby ona mogła zjeść kromkę chleba, to rolnik najpierw musi zaorać ziemię, posiać ziarno, a kiedy zboże dojrzeje, skosić i sprzedać plon. Potem młynarz musi je zmielić na mąkę, mąkę ktoś musi dostarczyć do piekarni, a piekarz z niej upiec pieczywo. Wtedy dopiero gotowe bułeczki i chleb są rozwożone do sklepu i jest to ciężka praca wielu ludzi. Przestrzegła córkę, że brak poszanowania dla chleba może być przyczyną jej

nieszczęścia w życiu, bo jest takie powiedzenie, że kto czego nie szanuje, temu tego najbardziej w życiu brakuje.

Matka postanowiła od tej pory więcej poleceń dawać Dorotce, aby ta zaczęła pomagać w codziennych zajęciach. Nadszedł dzień kiedy były tylko obie, a w domu kończył się chleb. Powiedziała więc mama do Dorotki:

- Weź pieniądze i idź do sklepu kupić bochenek chleba. Zbiera się na deszcz, więc weź parasol i gumowe buty. Dziewczynka niechętnie ubrała się, butów gumowych jednak nie wzięła i poszła po zakupy.

Ledwie wyszła ze sklepu i wąską polną dróżką uszła kilkadziesiąt metrów, a tu z nieba lunęła mocna ulewa. Deszcz zacinał mocno, ponieważ ruszył się bardzo silny wiatr. Dorotka z trudem dotarła do strumyka, w którym woda już się podniosła powyżej jej kostek. Dziewczynka nie chciała zamoczyć swoich nowych bucików i postanowiła wrzucić do strumyka bochenek chleba, aby po nim przejść na drugą stronę i nie zamoczyć ulubionych butów. Nawet na myśl jej nie przyszło, że podeptanie chleba to największe jego nieposzanowanie. Ledwie postawiła nogę na bochenku zanurzonej w wodzie, a tu nagle zagrzmiało, woda zabulgotała, a ze strumyka w świetle błyskawicy wynurzyła się postać władcy podwodnego świata. Dorotka bardzo się przestraszyła, ale chociaż przeszła na drugą stronę, to jednak bardzo zmoczyła buty i nie mogła się ruszyć z miejsca. Nie mogła też wydobyć żadnego głosu, aby zapytać zjawy, kim jest. Tajemnicza postać odezwała się do dziewczynki bardzo groźnym głosem przypominającym głos jej ojca:

- Masz chyba świadomość tego, że już nie jesteś malutką dziewczynką i powinnaś słuchać rad swojej mamy! To przecież dziś rano mama kolejny raz uczyła cię szacunku dla chleba, a ty tak bardzo zignorowałaś jej zalecenia. Nie mogłaś przecież tego zapomnieć i dlatego zostaniesz ukarana. Od tej pory zostaniesz zamieniona w gołębicę i pozostaniesz nią do czasu, aż zbierasz tyle okruszków i ziaren ile waży ten bochenek. Ciesz się, że tylko taka kara cię spotyka i mocno się zastanów nad swoim postępowaniem. Twój los od tej pory jest w twoich rękach.

Jakież było jej zdziwienie, gdy po tych słowach tajemnicza postać zniknęła, a dziewczynka przemieniła się natychmiast w białą gołębicę. W pierwszej chwili chciała krzyknąć, prosić, przyrzec poprawę, ale zorientowała się zaraz, że chociaż ma rozum, to przecież nie potrafi mówić, jest teraz ptakiem i musi tak się zachowywać. Słońce wyjrzało zza chmur i gołębicą

wzbiła się do lotu. Przeleciała nad całą okolicą, ale nie dojrzała żadnej okruszyny chleba i bardzo się tym przejęła. Od razu pomyślała, że przez to swoje złe postępowanie przyjdzie jej na zawsze szukać pożywienia, tak jak to robią ptaki.

Gdy ponownie przeleciała nad okolicą, z trudem udało się jej zdobyć tyle pożywienia, aby zaspokoić głód. I tak było przez kolejne dni. Przez całe dni gołębica przesiadywała na wieży kościoła, na wysokich drzewach, skąd rozciągał się dobry widok na całą okolicę. Żaden ptak do niej się nie zbliżał i od nikogo nie mogła oczekiwać pomocy.

Przelatując kolejny raz nad malowniczą okolicą, postanowiła zatoczyć większe koło i dopiero wtedy spostrzegła, że po ziemi chodzą duże ptaki, które nie latają, a ludzie dają im w drewnianych skrzynkach jedzenie i jest tam dużo ziaren i chleba. Gołębica usiadła na wysokim drzewie i czekała, aż wszystkie kury, bo ich właśnie gospodyni karmiła, odejdą i wtedy zabierała okruszki i zносиła pod dom, w którym mieszkała jako dziewczynka. Przelatując codziennie nad okolicznymi wioskami, gołębica widziała pracujących w polu dorosłych ludzi jak też i małe dzieci, które im pomagały. Ją samą też kosztowało wiele trudu, aby z odległych miejsc przenieść pozostałe okruszki chleba, a było i tak, że pomimo długiego oczekiwania w pojemniku nic dla niej nie zostało. Czasami atakowana przez duże ptaki musiała uciekać i wtedy przyrzekała sobie, że zawsze będzie starała się innym pomagać. Zdarzało się niekiedy, że ktoś ją przegonił, rzucając kamienie w jej stronę i wtedy głodna i przygnębiona wracała na swoje ulubione z dzieciństwa miejsce. Jednego razu kamień rzucony w jej stronę zranił ją w nóżkę i chociaż rana zagoiła się, to pozostał mały ślad.

Przelatując tak kolejny, już nie wiadomo który raz, zobaczyła, że pod drzewem przy strumyku, przez który postanowiła przejść po chlebie, trzęsie się wygłodniały mały wróbelek. Bardzo się wzruszyła i usiadła przy nim, podstawiając mu pod dzióbek okruszynę chleba. Jakież było jej zaskoczenie, gdy w słoneczny dzień usłyszała głośny grzmot, a w świetle błyskawicy obok stanęła ta sama postać, która przepowiedziała jej karę za znieważenie chleba, gdy chciała przejść po nim przez strumyk.

Tym razem nieznamy odezwał się bardzo serdecznie i oznajmił, że był to ostatni okruszek chleba potrzebny do zdjęcia zaklęcia.

- Przez to, że okazałaś chęć pomocy małemu wróbelkowi, co świadczy o twoim dobrym sercu i właściwej nauce w okresie zaklęcia, zostaje skrócona twoja kara i znów stajesz się dziewczyną. Idź do swojej zatroskanej mamy i bądź dla niej pomocą – rozległ się przyjazny

głos. W tej samej chwili tajemnicza postać zniknęła a biała gołębica przemieniła się w piękną dziewczynę.

Dorotka, nie zastanawiając się długo, pobiegła do rodzinnej chatki, otworzyła drzwi i dopiero teraz spostrzegła, że w ręku trzyma świeżutki bochenek chleba. Mama jak zwykle krzątała się przy kuchni. Obiad był już gotowy, o czym świadczył cudowny zapach roznoszący się po całym domu. Ania, siostra Dorotki, stawiała na stole trzy talerze. Dorotka rzuciła się mamie na szyję i mocno się przytuliła. Mama odwróciła zarumienioną od gorąca twarz i powiedziała:

- Córeczko, cóż za powitanie, przecież niedawno wyszłaś?! Kupiłaś chleb?
  
- Tak! – wykrzyknęła Dorotka - zobacz jaki piękny, pachnący i rumiany.

Mama popatrzyła na córkę, na chleb i powiedziała:

- Tak, córeczko, dziś bochenek chleba jest wyjątkowy.
  
- Wiem, mamó, wiem - wyszeptła Dorotka, a w jej oczach zalśniły łzy.

Dziewczynka jednak nigdy nie dowiedziała się, dlaczego mama nie zapytała o jej długą nieobecność. Czasem zastanawiała się, czy jej niezwykła przygoda wydarzyła się naprawdę. Wtedy patrzyła na maleńką bliznę na swojej nóżce – ślad po uderzeniu kamieniem, który trafił gołębicę zbierającą okruchy.

Filip Łukaszewski